BĄDŹCIE OSTROŻNI!

Chciałabym napisać o wydarzeniu, które przeżyłam. Zdarzyło się to dwa tygodnie temu. Około godz. 15 przyszła do mnie koleżanka Danka. Przypięłam sobie łyżwy i postanowiłyśmy iść na staw. Mamusia nas ostrzegała. Ale my nie zważałyśmy na przestrogi i poszłyśmy. Lód był dość mocny, ale widocznie jeszcze dla dwu osób za słaby, i w pewnym momencie nad brzegiem lód się pod nami załamał.

Co by się stało, gdybyśmy się znalazły na środku? Staw ten jest bardzo głęboki. Niech mój list będzie przestrogą dla innych, którzy też tak, jak my, lekkomyślnie postępują. (rj)

Krystyna Stańczyk
Rynkówka

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 6 (1580) Warszawa, piątek, 20 stycznia 1967 r. Cena 50 gr

ZIMA na chomiczówce

NO i mamy wreszcie zimę. Śniegu nawiało, mróz ściął, że aż miło patrzeć. Można więc wyciągnąć narty, sanki i łyżwy ze strychów i piwnic. Oczywiście sprzęt trzeba przejrzeć, naprawić, łyżwy wyostrzyć. Tylko ostatni, niezaradny, niedorajda jeździ na polamanych sankach, czy tępych łyżwach. Zdaję sobie sprawę z tego, że o tym wiecie, ale tak mi się napisało, ponieważ wczoraj widziałem jednego — pożal się Boże — narciarza. I płakać mi się chciało. Ten przyszły pogromca Wali i Łaciaka dosłownie wlókł się na nartach, z których jedna przywiązana była do buta drutem i co chwila mu spadała. Na domiar złego kijki miał bez pasków i tylko z jednym kółkiem. Być może zdarzyło mu się to po raz pierwszy i tylko dlatego nie zrobię mu wstydu i nie zamieszczę jego nazwiska. Ale przyrzekam, że jak tylko jeszcze raz zobaczę coś podobnego, to nie wytrzymam i cała Polska się dowie, jakich to mamy zimowych sportowców.

Na szczęście są i inni, gdyż w przeciwnym razie musiałbym się gdzieś zaszyć jak niedźwiedź i przeczekać zimę nie wystawiając nosa na dwór. I dużo bym stracił. Na przykład nigdy nie pojechałbym na Chomiczówkę.

C.D. na str. 3

Hokeiści! „Złoty Krążek" czeka!

Ciekawe

Najwyższy w Europie

Niedawno ukończona została w elektrowni Siersza II budowa komina, który szczyci się tym, iż jest najwyższy w Europie. Imponujący ten obiekt jest ponad 3 razy wyższy niż Wieża Mariacka w Krakowie, waży ponad 22,5 tys. ton, a jego wierzchołek odchyla się średnio do 2 metrów od pionu. Komin ten służył będzie do odprowadzania na znaczną wysokość szkodliwych wyziewów powstających przy spalaniu węgla.

Słodkie jezioro pod Saharą

Jak wykazały badania geologów, pod Saharą znajduje się ogromne jezioro słodkiej wody. Ma ono 340 tys. km kwadratowych powierzchni i zawiera ponad 30.000 miliardów metrów kubicznych wody. Jezioro to leży na głębokości 2-3 tysięcy metrów pod pustynią i znajduje się na terytorium algierskim, tunezyjskim i libańskim.

Dla sympatyków PANCERNYCH I SZARIKA

Dziś spełniamy życzenie tysięcy czytelników, którzy w ostatnich tygodniach zasypali redakcję listami z prośbą o zamieszczenie zdjęć bohaterskiej i sympatycznej załogi czołgu „Rudy" z filmu „Czterej pancerni i pies".

W następnym numerze znajdziecie kolejny fotos z filmu oraz słowa i nuty ballady „My czterej pancerni".

Na zdjęciu widzicie Janka, Grigorija i Gustlika nad grobem swego dowódcy — Olgierda.

Foto: Romuald Kropat

SAMOCHÓD W PREZENCIE od MO DLA HARCERZY

Miły prezent noworoczny przygotowała dla pomorskich harcerzy Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy. W uznaniu zasług za pracę i opiekę nad Młodzieżową Służbą Ruchu i troską o bezpieczeństwo na drogach milicjanci przekazali Komendzie Chorągwi samochód marki „Warszawa". Przekazany samochód służyć będzie harcerzom do nauki jazdy. Jest on w dobrym stanie i wzbudził wielkie zadowolenie wśród harcerzy-amatorów czterech kółek.

Rytualny, naśladujący lot ptaka, taniec zawodnika wokół swego sekundanta przed rozpoczęciem walki. Może dlatego zapasy te nazywane są „walką orłów". Czwarty od prawej — Batchujag oczekuje w napięciu na swoją kolejkę.

Czternastoletni SIŁACZ

Podróżując po Mongolii poznałem 14-letniego chłopca o imieniu Batchujag, co dosłownie znaczy „Mocny Pancerz". Był dużym i silnym noworodkiem — dlatego otrzymał takie imię. Jego budowa fizyczna usprawiedliwia to imię i teraz, bo ważące 60 kg ciało, jest jednym kłębkiem mięśni — cały jest jakby wykuty z brązu. Toteż nic dziwnego, że mając lat dziesięć wziął już udział jako zapaśnik w centralnym Nadomie (święto ludowe, podczas którego odbywają się narodowe zawody mongolskie: zapasy, jeździectwo i strzelanie z łuków), zdobywając II miejsce. Dotychczas zdobywał II miejsce już czterokrotnie. Ale szczególnie utkwił Batchujagowi w pamięci rok 1963 — kiedy to zajął pierwsze miejsce i otrzymał podarek z rąk obecnego na Nadomie Ministra Obrony Narodowej ZSRR, marszałka Malinowskiego. Wtedy walczył jeszcze w grupie 8—12 lat. W ostatnim Nadomie, w 1966 r., zajął znowu drugie, ogólnokrajowe miejsce, w grupie 12—15 lat.

A czemu zawdzięcza te zwycięstwa? Sądziłem, że tylko usilnym treningom. Okazało się, że przede wszystkim sumiennej, wytężonej pracy fizycznej. Urodził się w Ułan-Bator, w rodzinie robotnika budowlanego. Jego ojciec pracował między innymi przy budowie gmachu rządowego, gmachu teatru państwowego. Wszystkich dzieci było czworo, on najstarszy. Miał niespełna 6 lat, kiedy umarli oboje rodzice: matka na gruźlicę, ojciec uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy budowie. Batchujag odziedziczył po ojcu dużą siłę i zamiłowanie do pracy. Już kilka lat mieszka w internacie i pracuje w przyszkolnych warsztatach. Latem chętnie wyjeżdża do chudonu (wieś — step) i pomaga przy hodowli zwierząt. Najchętniej dogląda tabunów koni — potrafi już ujeździć dzikiego rumaka. Sumienna praca fizyczna dała jego mięśniom siłę zapewniającą zwycięstwa w zapasach. Siły tej nigdy nie nadużywa, toteż wśród rówieśników z 7 klasy, których o głowę przewyższa, jest mocno lubiany. Zdołał też w krótkim czasie pozyskać naszą szczerą sympatię i przyjaźń.

Tekst i zdjęcia STEFAN KOJŁO

Batchujag (pierwszy od lewej) pomaga w schwytaniu, przy pomocy arkanu, nie ujeżdżonego rumaka.

WIETNAMCZYCY, JESTEŚMY Z WAMI!

— pod takim hasłem Komenda Hufca ZHP w Kluczborku przeprowadziła zbiórkę pomocy szkolnych dla dzieci wietnamskich.

W tej pięknej i potrzebnej akcji uczestniczyły wszystkie organizacje młodzieżowe i szkoły. Wyniki są imponujące: zebrano bez mała 10.000 różnych pomocy. Są wśród nich zeszyty, ołówki, gumki, kredki, cyrkle, długopisy i wiele innych.

Wzruszające jest to, że ofiarodawcy z własnej inicjatywy dostarczyli do Hufca kilkaset ubrań, obuwie, wiele nowych lub naprawionych zabawek.

Do podarków są dołączone listy, których autorzy solidaryzują się z walczącą młodzieżą Wietnamu. W gorących i przyjaznych słowach wyrażają uznanie i podziw dla bohaterów, którzy walcząc, uczą się, pracują i budują nowe życie. (bs).

Foto: Barbara Wincek

XXX Plebiscyt „Przeglądu Sportowego" zakończony

52.876 kibiców wybrało 10 najlepszych polskich sportowców

A oto najlepsi — zdaniem wyborców — sportowcy 1966 roku:

1. **Irena Kirszenstein** — 494.503 pkt.
2. **Ewa Kłobukowska** — 449.258 pkt.
3. **Jerzy Pawłowski** — 321.374 pkt.
4. **Sobiesław Zasada** — 288.995 pkt.
5. **Stanisław Grędziński** — 215.065 pkt.
6. **Wiesław Maniak** — 200.543 pkt.
7. **Antoni Woryna** — 193.424 pkt.
8. **Eulalia Zakrzewska** — 172.111 pkt.
9. **Jerzy Kulej** — 113.368 pkt.
10. **Waldemar Baszanowski** — 105.090 pkt.

Przypominamy naszym czytelnikom, że punktowano wg zasady: I miejsce na kuponie — 10 pkt.; II miejsce — 9 pkt.; III miejsce — 8 pkt. itd.

Jak już informowaliśmy — dla uczestników Plebiscytu przeznaczono dwa identyczne komplety nagród — jeden dla tych, którzy trafnie wytypują pierwszą dziesiątkę polskich sportowców, drugi — został rozlosowany wśród wszystkich pozostałych uczestników Plebiscytu.

Nagrody losowali: **Eulalia Zakrzewska i Antoni Woryna.**

Wśród głosujących, którzy nadesłali kupony z ostateczną listą plebiscytową, szczęśliwcami okazali się:

1. **Zenon Niedzielak** — Michalin (telewizor), 2. **Jan Jagusiak** — Pabianice (radioaparat); 3. **Jadwiga Turek**, Wielęcin (aparat fotograficzny); 4. **Zdzisław Rzeźnik** — Łódź (aparat radiowy); 5. **Józef Studzieżba** — Wrocław (aparat fotograficzny); 6. **Jan Werner** — Warszawa (aparat tranzystorowy); 7. **Stanisław Uzdowski** — Warszawa (zegarek); 8. **Ryszard Kielczyk** — Walencin (adapter); 9. **Leszek Mianowski** — Warszawa (płyty); 10. **Jan Wróblewski** — Łódź (album).

Identyczne nagrody w tej samej kolejności wylosowali pozostali uczestnicy Plebiscytu:

1. **Halina Zaremba** — Aleksandrów; 2. **Władysław Zaręba** — Osielec; 3. **Marian Swider** — Brzesko-Okocim; 4. **Jerzy Kieres** — Włodowice; 5. **Jerzy Kamiński** — Skierniewice; 6. **Halina Bizoń** — Jasienica; 7. **Janusz Michen** — Szklarska Poręba; 8. **Kazimierz Wójcik** — Łódź; 9. **Julian Lachowski** — Wola Obszańska; 10. **Tadeusz Prokop** — Szczecin.

Dziękujemy wszystkim czytelnikom „Świata Młodych" za udział w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego" a szczęśliwcom, którzy wylosowali nagrody — szczerze gratulujemy.

CD ze str. 1

Zawody pt. „Kto pierwszy". Organizację rozgrywek można powierzyć maluchom z pierwszej klasy — takie to proste. Kawałek liny, dwóch zawodników na saneczkach. W środku stoi sędzia. Zawodnicy ciągną linę i tym samym przybliżają się do sędziego. Kto pierwszy dotknie ręką środka liny — wygrywa.

ZIMA na CHOMICZÓWCE

Fortecę można zrobić w każdym ogrodku i na każdym podwórku. Jeżeli śnieg sypki — polewa się go na noc wodą. Ot i cała filozofia.

Dobrze jest pomyśleć po śniadaniu, że ptaki też chętnie by coś zjadły. Druh F. Czaja, opiekun szczepu „Kampinos", uważa, że nie ma to jak groch i różne nasiona zbierane latem. Zresztą może być to samo co wy jecie, BYLE NIE BYŁO SŁONE. I jeśli macie karmnik trzeba w nim dawać pokarm stale. Nie „nabijać w butlę" waszych gości, którzy wierząc, że pod daszkiem zawsze coś jest, nie szukają już pokarmu gdzie indziej.

Gdyby nie to, że szkoła w Chomiczówce stale jest łatana, dawno by się rozleciała. Starość, nie radość. Wszyscy więc przy niej pracują, nawet zimą. Kominek na dachu, rzecz ważna, bo jak przyjdą jeszcze większe mrozy — to piece w klasach muszą grzać na medal. Przy sposobności może któremu z was przyjdzie ochota zrobić coś koło domu: wysypać ścieżkę popiołem czy piaskiem, dołożyć słomy do psiej budy, uszczelnić okna, wyciąć lód koło studni? Nie mam nic przeciwko temu.

TERAZ CO NIECO O CHOMICZÓWCE

ANO właśnie. Początkowo, kiedy przyszli do redakcji przedstawiciele szczepu „Kampinos" — żeby nam złożyć życzenia noworoczne — i powiedzieli, że są z Chomiczówki, myślałem, że to gdzieś na końcu świata. Tymczasem okazało się, że to mało znany zakątek Warszawy, leżący na peryferiach miasta! Dookoła szkoły pola, górki — tylko jeździć. Szkółka maleńka w starym baraku. Nowa szkoła się buduje, przeprowadzka pewnie za rok. Ale okazuje się, że i w takiej szkole — choć warunki do pracy i zabawy w niej trudne — można wiele zrobić, jak się tylko chce. Ba! Ale jest to szkoła, w której ponad 40% dzieci to harcerze, czyli na jednego „cywila" przypada prawie jeden harcerz. W całej Warszawie nie ma takiej szkoły.

DWA SŁOWA O ZIMOWYCH WAKACJACH

NIE myślcie sobie, że jak „zimowe wakacje" się skończyły, to nie warto o nich pisać. Zresztą może dla was się skończyły. Dla harcerek i harcerzy z Chomiczówki będą trwały do wiosny, bo jak się rozpędzili przed Nowym Rokiem, to nie mogą się zatrzymać. Od rana do wieczora szkoła pełna była gości. Nie ma się co dziwić, że zdobyli I miejsce w Hufcu Żoliborskim za najlepiej zorganizowane „zimowe wakacje". Dzień rozpoczynał się oczywiście od „Czterech pancernych i psa" — potem już leciało: konkursy rysunkowe, „mikrofon dla wszystkich", tańce, turniej ping-ponga (mistrzem został Marek Gumiński), zbiorowe wycieczki do kina (bilety fundowała Komenda Hufca), kominki (najbardziej uroczysty na 25-lecie PPR), zdobywanie odznak „Już pływam" (już pływa 48 osób). Mógłbym tak wyliczać jeszcze pół godziny.

Oczywiście narty, sanki i fortece śniegowe również były w robocie — to jasne.

SAMI O SOBIE

KAŻDE porządne ognisko „zimowych wakacji" prowadzi kronikę, którą potem, nie wiadomo po co, oddaje do Komendy Hufca, gdzie zwykle — po przeczytaniu, wsadzą ją do szafy i oko ludzkie jej więcej nie ogląda. Zbuntowałem szczep „Kampinos" — żeby kronikę tylko wypożyczali, a nie oddawali na zawsze. Kronika — rzecz ważna i potrzebna, dlaczego ma siedzieć w jakiejś szafie? Nie tylko ważna, ale i ciekawa. Na dowód przytaczam co ciekawsze jej fragmenty:

„W naszej szkole jest fajowo, choć stara buda, ale w niej jest dobrze i przytulnie".

*

„Panie woźne zachorowały i trzeba było myć podłogi, oczyszczać ściany i okna. Nie wszyscy pracowali tak, jak przyrzekli, ale zobowiązanie wykonaliśmy".

*

„Jak zwykle wszystkich pasjonuje film telewizyjny „Czterej pancerni i pies". Po obejrzeniu go chętni do tańca bawili się przy adapterze. Ci, co nie chcieli tańczyć, fikali w sali gimnastycznej na materacach i rzucali piłkę do kosza zrobionego z krzesła. Krzesło tego nie wytrzymało".

*

„Uporządkowaliśmy salę gimnastyczną i zastęp klasy VII przybił listewki na okna, aby piłka nie wybiła szyb".

*

„Na ślizgawce dzisiaj nie było dobrze, ponieważ Wicherek popsuł pogodę".

NA ZAKOŃCZENIE

JAK zwykle zrobiłem trochę zdjęć. Jak ktoś absolutnie nie ma żadnych pomysłów (o co was jednak nie posądzam) — niech sobie zdjęcia z Chomiczówki obejrzy — to może mu coś do głowy wpadnie. Np., że zamiast jeździć bezmyślnie na sankach z góry na dół, może by tak zorganizować zawody? Albo przy sposobności odgarniania śniegu zbudować fortecę? Albo coś innego. Pozostawiam wam w tym względzie wolną rękę. Byleby z tego myślenia coś rozsądnego wyszło. Bo jeden myślał — myślał i wybrał się na lód. Na stawie. Teraz myśli — leżąc w łóżku i kichając, bo woda pod lodem z mnaa, że trudno będzie nadrobić stracone lekcje.

Tekst i foto: J. DĄBROWSKI

DZIŚ PRAWDZIWA BURZ

PODZIELAM zdanie owej „Czternastolatki" na temat solidarności. Ja również uczę się bardzo dobrze. Koledzy mnie wtedy lubią, kiedy im pomagam w wybrnięciu z przykrych sytuacji i daję ściągać dokładnie i dobrze przygotowane prace domowe. Parę razy dałam, ale kiedyś kolega wyciągnął mi po kryjomu zeszyt i odpisał pewne wypracowanie z jęz. polskiego, a potem pani, czytając moje wypracowanie, pochwaliła mnie i kazała przeczytać jemu, on rzekł, że to ja od niego przepisałam. Oczywiście koledzy go poparli.

Przemyślałam to sobie po lekcjach. I cóż postanowiłam? Na pytanie, czy mam lekcje — odpowiadam, że mam, ale nie dam, najwyżej mogę wytłumaczyć. Nie każdy chciał się z tym pogodzić, a niektórzy są wrogo nastawieni do mnie.

Ja sobie z tego nic nie robię i dlatego zdobyłam zaufanie wszystkich koleżanek. One za moim przykładem też nie dają ściągać. Teraz chłopcy, chcąc nie chcąc, muszą sami odrabiać prace. Jeszcze muszę dodać, że przez chłopców naszą klasę opuściła wychowawczyni, ucząca już 5 lat, i nienawidzi klasy całe grono nauczycielskie.

(rj)

„ITA"

TOŻ tak samo, jak nie istnieje solidarność w klasie owej „Czternastolatki", tak nie ma tej prawdziwej solidarności u nas.

Jestem najlepszym uczniem w klasie i ciągle koledzy i koleżanki ode mnie odpisują.

Przeważnie daję odpisywać, bo mi jest nieprzyjemnie, gdy później mówią, że boję się, aby nie „zjedli" mi zeszytu itp. Ale czasem zdarza się, że nie dam czegoś odpisać, to wtedy wszyscy są źli na mnie. Jest nawet tak, że kiedy tylko wyjdę z klasy, zabierają mi zeszyt z teczki i piszą, a potem nie powiedzą, kto wziął zeszyt.

Na lekcji nauczyciel każe któremuś koledze czy koleżance przeczytać zadanie, wtedy otrzymują dobrą czy bardzo dobrą ocenę za moją pracę.

Chociaż czasem bierze mnie złość na taką koleżeńską solidarność, nigdy nikogo nie wydam przed nauczycielem, bo gdybym powiedział, że odpisali ode mnie zadanie, a w dodatku jeszcze wzięli z teczki zeszyt, wszyscy otrzymaliby dwóje. (bs)

„NASTOLATEK"

ODPOWIADAM na wyzwanie rzucone przez „Czternastolatkę".

Nie zgadzam się z nią. Z lekcji uciekałam, ale teraz nie robię tego. Nie dlatego, żebym się bała konsekwencji. Mama nigdy by się o tym nie dowiedziała. Po prostu nie opłaca się. Przekonałam się, że najłatwiej jest się uczyć, uważając na lekcjach. Jestem dobrą uczennicą, ale koleżanki cenią mnie nie tylko dlatego, że daję odpisywać.

„Czternastolatka" bardzo często rezygnuje z „Barona" czy ze spacerów, żeby móc odrobić lekcje. Przekonałam się, że to nie ma sensu. Nie potrafię się skupić nad wypracowaniem, jeżeli wiem, że czeka na mnie ciekawa książka. Nawet gdybym się do tego zmusiła, napisałabym niedbale.

„Czternastolatka" twierdzi, że trzeba odróżniać solidarność fałszywą od prawdziwej. Nie zgadzam się. Solidarność jest zawsze ta sama, obojętne, czy użyta w dobrej, czy złej sprawie. Wielu ludzi potępia solidarność uczniowską, choć w wielu wypadkach jest ona słuszna. Oczywiście, nie mam na myśli „odwalania", które na dłuższą metę nigdy się nie opłaca.

Ale ukrywanie winnych nie może być zaliczone do tej kategorii. W mojej klasie rok temu zdarzyła się kradzież. Ukradziono zabawkę, która była przeznaczona dla biednych dzieci. Wiedzieliśmy, kto to zrobił, ale chłopca tego nie można nazwać złodziejem. Nie zrobił tego dla siebie i nie zastanawiał się nad konsekwencjami swego czynu. Wychowawczyni zażądała wydania winnego. Nikt tego nie zrobił. Następnego dnia zabawka znalazła się. Wiem dobrze, co by się stało, gdybyśmy go zdradzili. Dzienniczek, matka...

Znam dobrze swoich rówieśników. Czasem słuszne jest także podpowiadanie, choć bardzo rzadko. Nie opłaca się podpowiadać uczniowi, który zadanej lekcji nawet nie przeczytał. Ale czasem jedno podpowiedziane słowo może naprowadzić na zgubiony trop. Solidarnością jest wytłumaczenie trudnego zadania słabszemu uczniowi, ale w pewnych wypadkach jest nią także ukrywanie winnego. Przekonałam się, że najmniej rozumieją nas rodzice i wychowawcy.

Ukrywanie winnego ze szkodą dla niego jest złą rzeczą i tego nie wolno robić. Niedawno widziałam chłopców, którzy nie chcieli popisać się fałszywą (w ich pojęciu) solidarnością. Było ich trzech. Jeden z nich nie chcący potrącił chłopca o wiele od siebie star-

HERODY

TO STAROPOLSKIE WIDOWISKO-NOWOROCZNE. ZWYCZAJ CHODZENIA „Z RODAMI" — JEST BARDZO STARY I SIĘGA ŚREDNIOWIECZA. KIEDYŚ BYŁ BARDZO POPULARNY W CAŁEJ POLSCE. DZIŚ — JAK WIELE INNYCH OBRZĘDÓW LUDOWYCH — ZANIKA. PRZEBIERAŃCÓW NOWOROCZNYCH SPOTYKA SIĘ RAZ RZADZIEJ.

„Zaraz obetnę łeb Herodowi, utrapionemu wielce królowi" — mówi śmierć. Potem na scenę wpada diabeł z widłami i odtańczywszy dziki taniec woła: — „Zły Herodzie, za twe zbytki chodź do piekła boś ty brzydki".

Zresztą teksty mówione przez poszczególne postacie są różne w całej Polsce, choć trochę do siebie podobne.

W KLUBIE NASTOLATKÓW

szego. Po chwili miał rozbity nos. Koledzy nie zareagowali. Kiedy potem wyrzucał im brak solidarności, udawali zdziwionych. „Jak to? Przecież bójka jest złą rzeczą. Bić się nie wolno".

Wcale nie musieliby się bić. Chłopiec bardzo „odważnie" pastwiący się nad malcem nie ryzykowałby narażania się trzem kolegom równocześnie.

(bs)

BRONKA

PRZECZYTAŁAM list „Czternastolatki" o solidarności. W naszej klasie jest podobnie. Ja też uczę się bardzo dobrze i łatwo liczę się tylko wtedy, gdy dam odpisać. W zeszłym roku nasza klasa uciekła z siódmej lekcji. Mnie wtedy nie było. Była wielka „draka", mieli rozwiązać klasę. W końcu skończyło się na obniżonych stopniach.

W tym roku w ostatni dzień przed feriami wszyscy chcieli opuścić szóstą lekcję.

Ja jedna się sprzeciwiłam. Nazwano mnie egoistką, sobkiem. Nie żałuję jednak, że tak postępuję. Myślę, że nasza klasa, tak jak klasa „Czternastolatki", również źle pojmuje solidarność. (bs)

GRAŻYNA Z WROCŁAWIA

STARAM się pisać dobrze wypracowania, rozwiązywać zadania tekstowe. Jednakże klasa jest zawsze do mnie negatywnie usposobiona. Wiem dlaczego. Moje koleżanki, które uczą się też dobrze, zawsze dają swoje zadania domowe do przepisywania chłopcom. Chłopcy odwdzięczają się im w ten sposób, że... rozmawiają z nimi. Dla dziewcząt to oczywiście wiele znaczy.

Nie mogę patrzeć, jak wchodzi do klasy taki elegant, rozsiada się na ławce i chwali się, że nie ma zadania. Czasami bez pozwolenia bierze zeszyt z teczki koleżanki. Ja nie mogłabym tak, ja lubię za swoją pracę — swój stopień.

Jeszcze na początku roku szkolnego nasza klasa starała się rzeczywiście być klasą solidarną. Po pewnym czasie zauważyłam jednak, że dla mojej klasy solidarność to wspólne działanie przeciw szkole.

Zaczęło się od szalonego podpowiadania i „pomagania" sobie. Pewnego razu na przerwie ktoś podał projekt ucieczki z ostatniej lekcji. Po chwili zostałam sama, nawet moja najbliższa koleżanka nie przezwyciężyła siebie. Rezultatu tego przedsięwzięcia nie trzeba chyba opisywać.

Zrozumiałam wtedy, że przez cały czas bawiliśmy się tylko w solidarność. (rj)

ROZCZAROWANA ÓSMOKLASISTKA

MOJA sytuacja jest podobna. Gdy tylko wejdę do klasy, już słyszę: „Masz matmę"?, „Dasz polaka"? Robi mi się gorzko na samą myśl o tym, że znów będzie mój zeszyt krążył po całej klasie. W siódmej klasie jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z konsekwencji. A przecież dużo było przypadków, że pani od matematyki sprawdzając kontrolki zauważyła wszystkie plusy i wtedy się zaczynało: -Skoro „Kowalski" w domu radzi sobie tak świetnie z równaniami, może nam rozwiąże teraz na tablicy-. „Kowalski" poszedł postał, a dwójka powędrowała do dziennika. Tak też zdarzyło się i w VIII klasie. Tylko nie „Kowalski", a „Kowalska" padła ofiarą. Od tego czasu ciągle mam wyrzuty sumienia. „To właśnie przeze mnie Teresa ma na I okres dwójkę. Nie — tak dłużej nie może być!" — pomyślałam sobie.

Zaczęłam kłamać. Tak! Kłamać! Najpierw mówiłam klasie, że mam lekcje źle odrobione. Z początku wierzyli, ale później przestali. „Co się z tobą dzieje? — pytali. — Pokaż zeszyt to zobaczymy" — mawiali.

Potem po prostu mówiłam: „Idź, może znajdziesz głupszego od siebie, to ci da"! I tu się zaczęło. Stałam się wrogiem klasy. Mówili „Podlizuch", i tak ci nie postawią piątki za to".

Zrozumiałam, że zrobiłam rzecz, której się już nigdy nie da naprawić. I wtedy postanowiłam, że będę taką, jak i inni. Więc przychodzę do szkoły i krzyczę: „Dajcie matmę".

Z początku trochę się dziwili, ale doszli do wniosku, że nasza klasa wreszcie stała się solidarna. A ja? Cóż! Zrobię 50 procent lekcji w domu, ale do szkoły zawsze coś zostawię, by później móc krzyczeć: „Masz zadanie"?

I ciągle myślę, myślę i myślę. Czy właśnie na tym polega solidarność? Boję się, że tą drogą daleko nie zajadę, ale cóż? Jeżeli się jest w solidarnej klasie, trzeba się do niej przystosować. Na I okres nie miałam ani jednej oceny dostatecznej, a teraz trójka grozi mi chyba już z połowy przedmiotów. Może ten list przeczyta solidarna klasa. Jeżeli tak, to pamiętajcie: ta droga nie prowadzi do solidarności, a przeciwnie, do lenistwa i kłamstwa! (rj)

PRZEDSTAWICIELKA SOLIDARNEJ KLASY

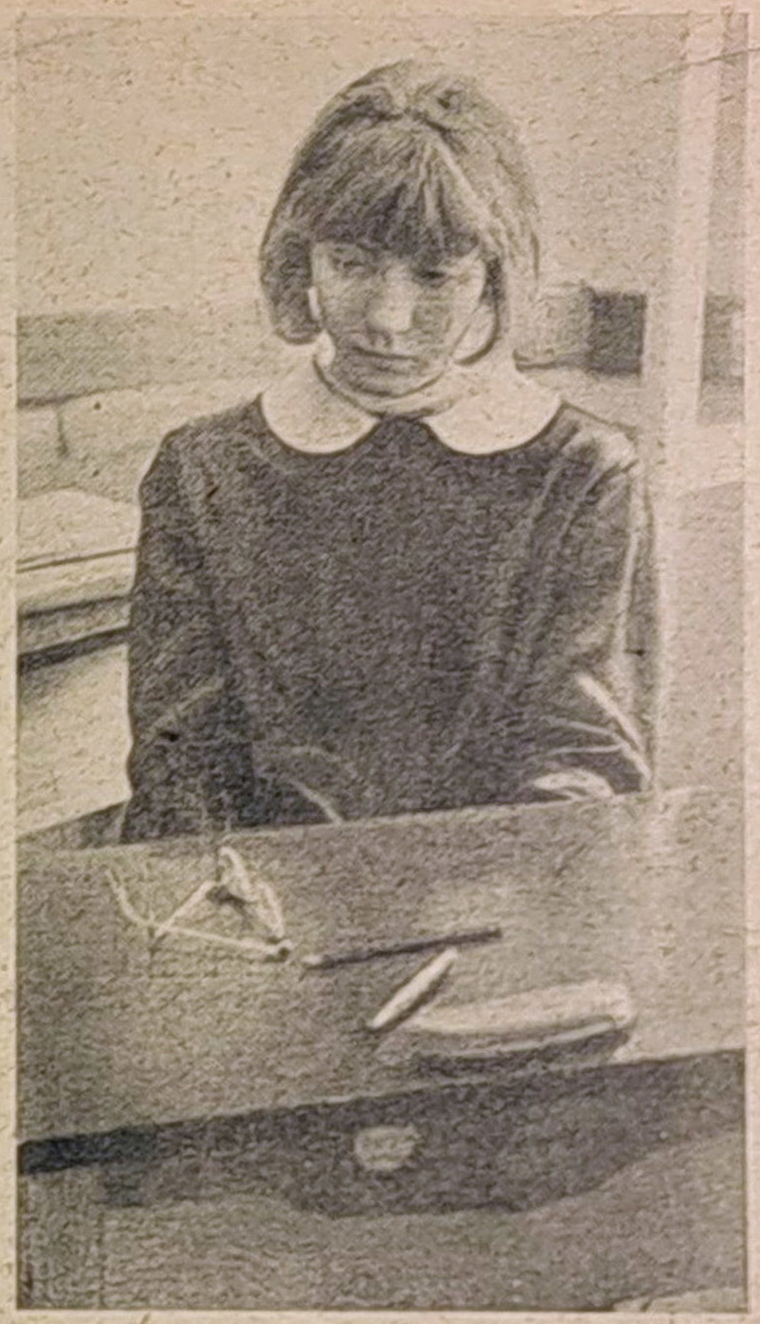

Foto: Michał Majewski

Kto występuje w Herodach? Postaci jest wiele. Na zdjęciu po lewej widzicie kozę, pasterza i dwóch Cyganów z batami. Zdjęcie górne przedstawia janioł nieszwiedzi. Stroje występujących są bajecznie kolorowe, ozdobione dzwonkami, orderami, frędzlami.

Król Herod, od którego widowisko wzięło swoją nazwę, ma na sobie zawsze szeroką, kolorową pelerynę, w ręce trzyma berło lub szablę. Towarzyszą mu marszałkowie.

Niektórzy z występujących ubrani są w niezwykłe maski wyrzeźbione przeważnie z drewna na podobieństwo obrzędowych masek afrykańskich. Na dwóch górnych zdjęciach: straszna maska śmierci i rogata maska diabła. Wszystko pomalowane na bajeczne kolory.

Zdjęcia te zrobiłem w Będzinie, w Teatrze Dzieci Zagłębia. Dyrektor teatru, pan Jan Dorman, od trzech lat organizuje występy takich właśnie zespołów herodowych pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. W tegorocznym przeglądzie wzięło udział 19 zespołów.

Wykonawcy tych widowisk to ludzie, którzy nie są związani z żadnymi Domami Kultury czy czymś podobnym. To po prostu zwykli mieszkańcy wsi, którzy tworzą zespół tylko na okres noworoczny. Chodzą od domu do domu ze śpiewem i tańcami, przyjmowani wszędzie gościnnie. Potem chowają stroje do skrzyń i czekają następnych świąt.

Tekst i foto: I. DĄBROWSKI

Cezary Chlebowski

„NA RATUNEK CICHOCIEMNEMU" (1)

rys. J. Rocki

Akcja naszej opowieści rozgrywa się na przełomie roku 1942/43 na Polesiu. Na podstawie porozumienia z władzami radzieckimi polski ruch oporu wysyła tam i dalej jeszcze, aż po linię frontu przebiegającego za Smoleńskiem, Witebskiem, patrole dywersyjne, które wysadzają niemieckie pociągi wiozące na front benzynę, amunicję i czołgi. Duży procent spośród tych oficerów dywersji stanowią ludzie, którzy po wrześniu 1939 r. przedostali się do Francji, tam walczyli, a gdy Francja upadła — znaleźli się w Anglii. Tu przeszkoleni na specjalnych kursach, zostali zrzuceni do okupowanej Polski, gdzie szkolili patrole minerskie oraz kierowali dywersją. W Anglii zwano ich „Cichociemnymi", w Polsce zaś „Ptaszkami". „Cichociemnymi" byli właśnie bohaterowie naszego opowiadania: kpt. „Wania", por. por. „Ponury", „Czarka", „Kawa", „Kra" i „Bocian".

WYPADEK na rzece

BYŁ to początek sławnej zimy, która zadecydowała o załamaniu niemieckich poczynań na froncie wschodnim. Mimo iż kalendarz wskazywał datę 20 listopada 1942 r., a więc prawie środek jesieni, już Słucz i jego dopływy skuł lód.

Ten właśnie dzień wybrał kpt. „Wania" na wykonanie zamierzenia planowanego od kilku dni. Most, który mieli wysadzić, był oddalony o około 20 km na północ od Dawidgródka.

Idą raźno, bo tylko szybki marsz ratuje przed kąsającym mrozem. Koło południa „Wania" daje małej grupie kilka minut odpoczynku. Na brzegu rozlanej, zamarzniętej rzeki, jednego z dopływów Słucza, znajdują pustą smolarnię i tu, wyciągnięci na drewnianych pryczach, ćmią w milczeniu papierosy. „Wania" i „Bocian" wytrawni, przeszkoleni w Anglii dywersanci, robią to spokojnie — dla nich taki most to betka. Dla „Azorka" zaś, żołnierza miejscowej konspiracji, będzie to chrzest bojowy, więc wierci się na trzeszczącym posłaniu zachęca do dalszego marszu.

Przed wyjściem ze smolarni „Bocian" i „Azorek" sprawdzają jeszcze broń. „Azorek" zarzuca plecak z materiałem wybuchowym na barki i wchodzą na lód.

Lód jest mocny, gruby, o zielonkawym odcieniu, ani drgnie pod ich nogami. „Wania" jednak na wszelki wypadek jest ostrożny, rozrzuca więc kolegów w pewnych odstępach od siebie.

Nagle pod „Wanią" lód trzasnął jak wystrzał i kapitan siadł z nogą uwięzioną po biodro w szczelinie. Podskoczyli ku niemu szybko, ale powstrzymał ich ruchem ręki. Po co mają powtarzać błąd, którego on się nie ustrzegł? Przecież po sinym kolorze tafli powinien był poznać, że w tym miejscu nie ma grubej, twardej powłoki, a tylko lekko ścięty po wierzchu przerębel. Podają mu ręce i z ich pomocą „Wania" wstaje. Ale teraz dopiero, gdy lodowata woda nie zabija innych odczuć, „Wania" o mało nie siada z bólu. Podudzie pulsuje rwącym, znanym strzykaniem.

— Złamałem nogę — mówi spokojnie, choć i on i oni wiedzą, że to tragedia. Trudno powątpiewać w prawdziwość tej diagnozy, wszak kapitan w cywilu jest lekarzem chirurgiem.

„Azorek" jest zrozpaczony. We dwójkę z „Bocianem" nie zrobią tego mostu. Zresztą kapitana nie można zostawić na tym pustkowiu.

Biorą go pod pachy i starają się doprowadzić do brzegu. Nie takie to łatwe, bo dwumetrowy prawie towarzysz przerasta ich o głowę. Wreszcie po wielu odpoczynkach dobijają do opuszczonej przed godziną smolarni. Zaczyna się lekko zmierzchać a od Dawidgródka dzieli ich 12 kilometrów. Co robić?

Rozpalają ogień na palenisku, zajmującym cały środek izby, i wkrótce rozchodzi się przyjemne ciepło. Zapas drzewa starczy co najmniej na dobę. Kładą więc kapitana na ławie blisko ognia, podsuwają mu drzewo, by łatwo było dokładać i ruszają w powrotną drogę.

W Dawidgródku będą nie później jak za trzy godziny, a tam już „Ryś" załatwi wszystko, co trzeba. Bo „Ryś", w konspiracji zastępca „Wani", w życiu legalnym jest wielką i powszechnie znaną figurą w Liegenschafcie, szanowaną przez niemieckich mocodawców. On dysponuje końmi, samochodem i przy takich możliwościach transport kapitana do Dawidgródka — to tylko formalność. Uzasadnienie też będzie, bo „Wania" oficjalnie, to persona bardzo ważna.

Jest już późny wieczór, gdy „Bocian" z „Azorkiem" dochodzą do miasta. Jeszcze trochę czasu ich dzieli od godziny policyjnej, zresztą papiery mają mocne, więc nie ma się czego bać.

Kiedy się orientują, że coś nie w porządku, jest już za późno. W świetle samochodowych reflektorów, żandarmi upychają kolbami do ciężarówek złapanych Żydów, legitymując przy tym wszystkich zatrzymanych. Na ich nieszczęście, oficera gestapo, który kieruje tą akcją, interesują nie ich mocne papiery, a zawartość plecaka. Po jej rozeznaniu nie ma już miejsca na dyskusję, szczegółowa rewizja ujawnia u obu zatrzymanych broń i dynamit, na które papiery nie opiewają. Pod wzmocnioną eskortą „Bocian" i „Azorek" zostają doprowadzeni na posterunek żandarmerii.

„Wania" tymczasem czeka w smolarni do rana, drzemiąc chwilami i pilnując ognia. Dym w opuszczonej sadybie zwraca uwagę. Tyraliera ukraińskich i białoruskich policjantów otacza smolarnię gęstym kordonem i kierujący obławą podoficer, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, wzywa osoby ukryte do wyjścia. Długo musi przekonywać kapitan nieufnego faszystę ukraińskiego, że wyjść nie może, bo ma złamaną nogę, że jest sam, bez broni, że czeka na pomoc i wreszcie — że jest obywatelem sojusznika Rzeszy — Włoch.

Papiery kapitana mogły rozwiać wątpliwości najbardziej nieufnego człowieka. Opiewały na nazwisko Alfredo Pazzoto, Wenecjanina, któremu w uznaniu zasług, sam wielkorządca Rzeszy na tereny wschodnie — Koch, mający swą siedzibę w Równem, nadał wielki majątek w tych okolicach.

Z szacunkiem należnym sojusznikowi Wielkich Niemiec, na naprędce zorganizowanej podwodzie, białoruscy policjanci dostarczyli signora Pazzoto do miasteczka, wprost do cieszącego się ich zaufaniem felczera, jedynego wtedy przedstawiciela służby zdrowia w Dawidgródku.

Felczer wykazał jednak mniejsze zaufanie do papierów rzekomego Włocha i na wszelki wypadek powiadomił żandarmerię. I tak oto kapitan, ciągle ze spuchniętą, nieopatrzoną nogą znalazł się w areszcie, na razie pod pretekstem sprawdzenia personaliów. Już jednak wchodząc na posterunek zorientował się, że sprawa jest dużo poważniejsza. Wśród zatrzymanych widzi w poczekalni poturbowanego „Azorka". Również w tym samym dniu został aresztowany „Ryś".

O tym jednak kapitan dowiaduje się trochę później; w czasie pierwszego badania jest nieco zdziwiony, gdy żandarmi, w dosyć niewybredny sposób skłaniają go do przyznania się, że jest skoczkiem z Anglii, komendantem konspiracyjnej dywersji na tym terenie i że pracuje w ścisłym powiązaniu z „Rysiem", „Bocianem" i „Azorkiem".

Mimo piekielnego bólu złamanej nogi, w którą co chwila kopie więźnia tłumacz — Białorusin, kapitan utrzymuje się przy weneckiej wersji swych zeznań, domaga natychmiastowego wyjaśnienia nieporozumienia, opatrzenia, przeproszenia i wypuszczenia na wolność. Widzi jednak, że Niemcy wiedzą o wiele za dużo.

Trzeba więc zyskiwać, ile się da, na czasie. Bada ich miejscowa żandarmeria, na fachowców z gestapo przyjdzie czas później. Żandarmi przesłuchują każdego osobno, konfrontują i okładają razami. Tej nocy na skutek obrażeń odniesionych w czasie badania umiera „Bocian".

Na drugi dzień całą trójkę Niemcy przewożą do solidniejszego więzienia w Stolinie. Zdaje się, że tu żandarmeria zapomniała o więźniach.

Stan taki trwa ponad trzy tygodnie. Pod koniec drugiej dekady grudnia niespodziewanie zajeżdża pod więzienie stolińskie policyjny wóz z Pińska. W ciągu dziesięciu minut żandarmi wyciągają trójkę aresztowanych z cel i wiozą w nowe miejsce. **Cdn.**

Skuterem po wodzie

TO jeszcze jeden pojazd zbudowany (przed tragiczną śmiercią) przez Donalda Campbella. Jest to skrzyżowanie skutera z katamaranem. Skuter-amfibia nie był przeznaczony do bicia rekordów, a służył głównie do przejażdżek. Na zdjęciu widzicie Campbella jadącego na swoim skuterze po jeziorze Coniston w północno-zachodniej Anglii.

Na tym samym jeziorze, 4 stycznia br., Donald Campbell zginął tragicznie podczas próby bicia własnego rekordu świata na wodzie. „Błękitny ptak" (tak nazywała się jego łódź) posiadał wmontowany lotniczy silnik odrzutowy. W momencie katastrofy łódź osiągnęła prędkość 480 km/godz., a więc o około 36 km/godz. więcej od poprzedniego rekordu. Na kilka sekund przed zakończeniem próby „Błękitny ptak" wyskoczył w powietrze na wysokość 150 metrów i, po trzykrotnym przekoziołkowaniu, runął do jeziora.

Donald Campbell był Szkotem. Zginął w wieku 45 lat. W roku 1964 na swym samochodzie noszącym taką samą nazwę („Błękitny ptak") osiągnął szybkość 648,7 km/godz. Rekord ten utrzymał się zaledwie kilka miesięcy i został już wielokrotnie pobity przez Amerykanów. Natomiast jego rekord szybkości na wodzie — 443 km/godz. — aktualny jest do dziś.

Donald Campbell należał do ludzi wytrwałych i niezwykle odważnych. (bor.)

TUREK NA KRÓLEWSKIM WIKCIE

NA starym, zabytkowym ratuszu w Piasecznie koło Warszawy, widnieje półksiężyc — symbol islamskiego Wschodu. Gdzie Krym, gdzie Rzym, a gdzie Piaseczno? Otóż prawie 200 lat temu, w sierpniu 1777 roku, w ratuszowym gmachu chwilowo mieszkał wysłannik Porty Ottomańskiej, poseł sułtana tureckiego, „Basza Muhasebedui" (główny kontroler finansowy) Sejid Numan-bej. Oczekiwał on tu ustalenia terminu wjazdu do Warszawy i uroczystej audiencji u króla Stanisława Augusta. Półksiężyc upamiętnił więc ów ważki dla dziejów Piaseczna fakt.

Jak wynika z zachowanych kronik, w okresie, kiedy poseł turecki przebywał w Piasecznie, z kuchni królewskiej dostarczano mu: „10 baranów, 2 cielęta, 10 kapłonów, 10 kaczek, 20 pulard, 6 gęsi, 86 funtów masła..., 10 funtów ryżu, 100 bułek, 1 korzec mąki, 6 dużych słojów konfitur, 2 głowy cukru..."

KONKURS

„1000 LAT PAŃSTWA POLSKIEGO W RYSUNKACH DZIECI" — ROZWIĄZANY

KOMISJA konkursowa, złożona z przedstawicieli Tow. Łączności z Polonią Zagraniczną, „Świata Młodych", ZHP, MSZ i TPSP, stwierdza co następuje:

Na konkurs wpłynęło 5.725 prac dzieci. Większość prac przedstawiała bardzo wysoki poziom, świadczący o zrozumieniu tematu i olbrzymim zaangażowaniu uczestników.

W dniach 25.X—8.XI zorganizowano wystawę wybranych 450 prac w Starej Kordegardzie w Łazienkach, w galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wystawę zwiedziło ponad 30.000 osób.

Wybrano ponad 300 prac, które eksponowane będą na 5 samodzielnych wystawach w Ośrodkach Polonijnych za granicą.

Zgodnie z regulaminem konkursu wybrano 100 prac do nagród i wyróżnień indywidualnych, stwierdzając jednocześnie, że w kilku wypadkach po dwie lub więcej prac należy do tego samego uczestnika.

Wyróżniono 5 instruktorów-nauczycieli z ośrodków, które nadesłały zespołowo prace z pracowni plastycznych lub klas.

Nagrody dla uczestników konkursu ufundowali:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych.

A OTO LISTA NAGRÓD:

Nagrody dla instruktorów (w postaci zegarków):

H. Dzięcioł — Katowice; I. Włodyka — Nowy Sącz; E. Pośrednik — Warszawa; Cz. Cichoń — Kędzierzyn; A. Siwula i J. Niesiołowski — Koszalin.

Nagroda zespołowa — KASETA Z FARBAMI:

Harcerski Szczep Hobbystów — Łódź.

Nagrody indywidualne:

APARAT FOTOGRAFICZNY marki „Fed":

A. Piwowar — Nowy Sącz;

ROWERY:

D. Łoziński — Koszalin; L. Bryzek — Koszalin.

UCZESTNICTWO W OBOZACH POLONII ZAGRANICZNEJ W POLSCE:

J. Batura — Augustów; G. Jas — Koszalin; E. Josefowski — Katowice; E. Karasińska — Nowy Sącz; B. Zalot — Katowice.

ZEGARKI NA RĘKĘ:

T. Stender — Warszawa; M. Walter — Koszalin; K. Chałek — Nowa Huta; R. Czwarno — Katowice.

WYRÓŻNIENIA RZECZOWE:

M. Kwaśna — Warszawa; B. Borenstein — Gliwice; E. Józefowski — Katowice (2 nagrody); M. Sołtysek — Katowice; A. Szubert — Warszawa (2 nagrody); I. Stępień — Koszalin (3 nagrody); O. Wiertal — Koszalin; B. Chrzanowska — Koszalin; W. Woźniak — Gdańsk-Wrzeszcz; E. Konieczna — Katowice; G. Staneczek — Gliwice; N. Dziuda — Koszalin; Zb. Hansz — Koszalin (3 nagrody); K. Kroczyński — Warszawa; K. Dudzicka — Warszawa; T. Dłucik — Katowice; A. Kamińska — Katowice; K. Malcharek — Katowice; B. Górowska — Warszawa; L. Rostański — Katowice; I. Kubatek — Nowy Sącz; P. Gabriel — Katowice; W. Koropkiewicz — Koszalin; J. Marcinkiewicz — Stróżewo; A. Stopa — Pszczyna; J. Kuczera — Stanowice; K. Chomicka — Gliwice; P. Szczur — Pszczyna; I. Wiktor — Dzierżoniów; B. Róg — Dzierżoniów; A. Błaszczyk — Sieradz; D. Zawis — Sieradz; D. Zając — Koszalin; J. Myk — Koszalin; D. Więckowska — Koszalin; A. Głowacki — Koszalin; J. Hryniewiecki — Koszalin; M. Gołębiowska — Koszalin; B. Gross — Koszalin; J. Hryniów — Warszawa; K. Wróbel — Warszawa; A. Sobolewska — Warszawa; D. Kowalska — Warszawa; A. Perzanowska — Warszawa; M. Olesińska — Katowice; I. Glik — Bytom; W. Święcińska — Pisz; M. Drews — Częstochowa; L. Ferber — Nowy Sącz; H. Konkowska — Pyrzyce; K. Stanczek — Koszalin; M. Strach — Koszalin (2 nagrody); T. Niewińska — Koszalin; O. Giełb — Koszalin; A. Margiwski — Koszalin; L. Kniter — Koszalin; R. Kołodziejska — Koszalin; J. Czerwonka — Koszalin; M. Fornal — Koszalin; M. Standowicz — Koszalin; I. Blachnia — Koszalin; O. Szarek — Koszalin; J. Sienicka — Gdańsk-Wrzeszcz; M. Wallmoden — Warszawa; Z. Hanza — Koszalin; J. Kowalski — Stanowice; W. Maławski — Gdańsk-Wrzeszcz; A. Księżny — Kędzierzyn; T. Piotrowski — Konstancin;

Następujący nagrodzeni uczestnicy proszeni są o nadesłanie adresów. Na kopercie narysujcie grubą, dużą liczbę 1000:

Grzegorz Jenarzewski l. 9 (zegarek); Regina Wlaczyk l. 12 (obóz); Wiesława Świecińska l. 12 (obóz); Anna Maryniarczyk l. 10; Jan Drewniok l. 10; Alina Krzemień l. 11 (2 nagrody); Jerzy Wargin — Drezdenko; Szymańska l. 7; Teresa Blecharczyk l. 13; Wojciech Kasiniak; Jan Kozik l. 11.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.

Legenda o Bazyliszku Warszawskim. Rys. E. Josefowski

Klub Nastolatków — w sprawie prywatek

Cho zimy na prywatki do swoich kolegów i przyjaciół. Oni przychodzą do nas. Czy lepiej być gościem, czy gospodarzem? Czy nasze prywatki zawsze zostawiają dobre wspomnienia? Są wśród nas i tacy, którzy zdecydowanie nie lubią prywatek. Może te prywatki, w których brali udział rozczarowały ich?

Milion głów — to nie jedna. A nasze prywatki będą takie, jak je zorganizujemy. I dlatego Klub Nastolatków zwraca się do was z pytaniem:

● JAK WYOBRAŻASZ SOBIE WYMARZONĄ PRYWATKĘ?

Czekamy na szybkie odpowiedzi.

Foto: K. Czapiński

PRYWATKA

Nie ma takiej dziewczyny ani takiego chłopaka, który nie chciałby spotkać się czasem w gronie swoich przyjaciół czy kolegów na urządzonej w domu prywatce. Słowo prywatka kojarzy się zazwyczaj jedynie z tańcem, ale naszym zdaniem program takiego spotkania może zawierać ogromną ilość innych zabaw rozrywek, dowcipów.

Żeby nie było nieporozumień. Uważamy, że prywatka nie jest rzeczą niestosowną dla waszego wieku. Każdy 7 czy 8-klasista ma przecież swoich kolegów, swoje przyjaźnie i sympatie. Czasami piszecie do nas, że rodzice niechętnie godzą się na takie imprezy. Chyba dlatego, że nie znają dobrze waszych kolegów. Trzeba ich swoim rodzicom o wiele wcześniej przedstawić.

Uważamy też, że mądrze zorganizowana prywatka zacieśnia przyjaźnie, pozwala lepiej się poznać. Propozycje, które wam przedstawiamy, mogą posłużyć w całości do zorganizowania nie tylko wspaniałej prywatki czy imienin, ale również i innych, podobnie miłych, uroczystości.

KOMITET ZACZYNA DZIAŁAĆ

Sprawa najważniejsza u kogo prywatka ma się odbyć. Kiedy już to ustalicie, kilka osób (powinni być w tej grupie zarówno chłopcy jak i dziewczyny) musi udać się do rodziców organizatora. Rodzicom należy solennie przysiąc m. in., że podłoga będzie taka jak była, że nie będzie drętwo, że nikt z sąsiadów z góry ani z dołu nie będzie się skarżył na prywatkowiczów. Należy przyjąć wszystkie zastrzeżenia „Panów domu". Kiedy już dyplomatyczna misja zostanie zakończona, można przystąpić do wypisania dowcipnych zaproszeń. Np. w ten deseń:

„ZPP — czyli Zgrana Paczka Przyjaciół z VII b uprzejmie zaprasza w dniu 10 lutego na prywatkę u Janka Soleckiego, którego rodzice o wszystkim wiedzą i sprawują duchową opiekę nad powyższą imprezą. Impreza rozpocznie się o godzinie 15-tej i potrwa do godz. 19-ej.

Komitet"

Każdy ma prawo przyprowadzić na prywatkę swoją sympatię która — jak wiadomo z doświadczenia — nie musi chodzić do tej samej klasy co my. Rzecz jasna, że zapraszający sprawuje nad nią opiekę, sam najczęściej prosi ją do tańca, a potem odprowadza do domu.

ADAPTER — RZECZ NIEZBĘDNA

I to absolutnie niezbędna. Może też być magnetofon; ale nie każdy go ma. Zresztą adapter też nie każdy ma w domu. Tu już ruszają głową organizatorzy. Również zestaw płyt musi zawierać nie tylko twisty i nagrania mocnego uderzenia, ale również coś „dla odpoczynku".

W CO SIĘ UBRAĆ

Można tak — uroczyście, biała koszula. Ale można też włożyć jednokolorową koszulkę „polo", lub jednokolorowy sweter i ciemne spodnie. Całość wyglądać będzie zupełnie europejsko. Dziewczynki mają więcej pola do popisu. Oprócz różnokolorowych bluzeczek z żabotami mogą wkładać kolorowe sweterki i plisowane spódniczki. Zasada — jeśli bluzka w jakieś wzory, to spódniczka gładka, jak spódniczka we wzory, to bluzka gładka.

RODZICE I CZAS POWROTU

Rodzice z pewnością nie będą chcieli przeszkadzać wam w zabawie, ale dobrze będzie zaprosić ich do siebie na chwilę, na przykład na jakąś grę. Czas zakończenia prywatki jest czasem żelaznym i nie można go przekraczać. Rodzice w domu koniecznie muszą wiedzieć, o której godzinie wrócicie. I słowo musi być dotrzymane.

BAWIMY SIĘ WESOŁO

Przede wszystkim na samym początku ogłaszamy obowiązującą zasadę, którą dla przypomnienia można w postaci hasła wywiesić na ścianie: „Kiep ten, kto podpiera ścianę". Kto nie umie tańczyć, niech się uczy przedtem, lub w czasie zabawy. Prywatki są doskonałą okazją do tego celu, a dziewczęta z pewnością chętnie podejmą się roli nauczyciela. Komu słoń na ucho za bardzo nie nadepnął, ten w ciągu jednej prywatki nauczyć się może tango i twista. A to już jest coś! Oczywiście program prywatki nie może składać się wyłącznie z tańca i jedzenia, bo świadczyłoby to marnie o naszej pomysłowości.

Między jednym, a drugim tańcem można poprosić kolegę lub koleżankę, grającą na jakimś instrumencie, o kilka minut muzyki. A może ktoś śpiewa? Zwłaszcza dziewczęta bardzo chętnie i dużo śpiewają, więc przy akompaniamencie gitary lub akordeonu możecie przypomnieć sobie np. kilka starych przebojów — takich, które nie są już dziś modne. Może ktoś z gości pokusi się o przygotowanie kilku sztuczek magicznych — i zaprezentuje je kolegom?

Takie i podobne zabawy i gry organizować można nie tylko na prywatkach, ale również na innego typu uroczystościach, na przykład na urodzinach, lub imieninach. Ale o tym napiszemy już innym razem.

W. HUDON

Rys. W. Lewiński

Wyroby prywatkowej kuchni

Zaproszeni na prywatkę powinni otrzymać po dwóch, trzech godzinach zabawy, pięknie przyrządzone przez mistrzów rondla i sezoryka kanapki. Wystarczy, że będą trzy rodzaje kanapek. Pokazujemy je wam na zdjęciu. Najważniejsze jest pokrojenie chleba, lub wąskiej i długiej bułki paryskiej, na cienkie, półcentymetrowe plasterki — skibki. Można też, jeśli używać będziecie chleba, kroić go w prostokąty, 4 cm x 6 cm. Wyglądają one absolutnie „bombowo". Potem smarujemy bułkę lub chleb masłem, albo margaryną i na tym właśnie z wdziękiem układamy różne rzeczy.

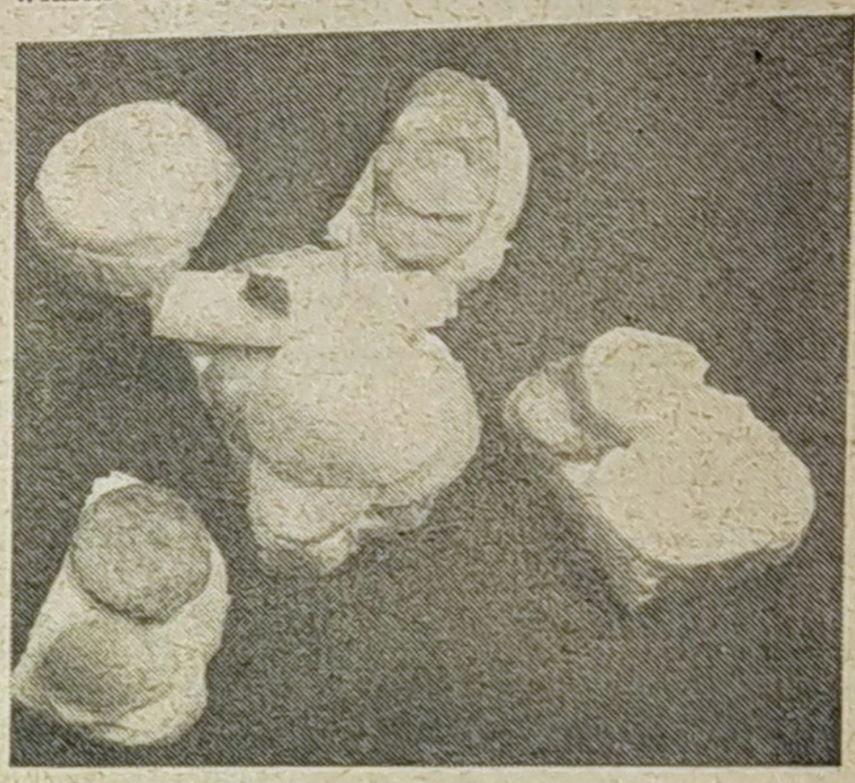

Oto kilka wariantów kanapek:

● Kromkę barowej bułki dzielimy na połowę i pokrywamy plasterkiem kiełbasy oraz jajka. Na kiełbasie kładziemy cienki plasterek ogórka.

● Kanapka duża. Na całą kromkę bułki barowej układamy kawałek jajka i wędliny, między które wkładamy wąski kawałeczek przeciętego na cztery części kiszonego ogórka.

● Rozcięty do połowy i fantazyjnie wygięty plasterek kiszonego ogórka umieszczamy na plasterku kiełbasy. To zestawienie nadaje kanapce szczególnie elegancki wygląd.

Gotowe kanapki układamy na tacy i czekamy cierpliwie na przyjście pierwszego gościa.

ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zam. 26. T-47

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24